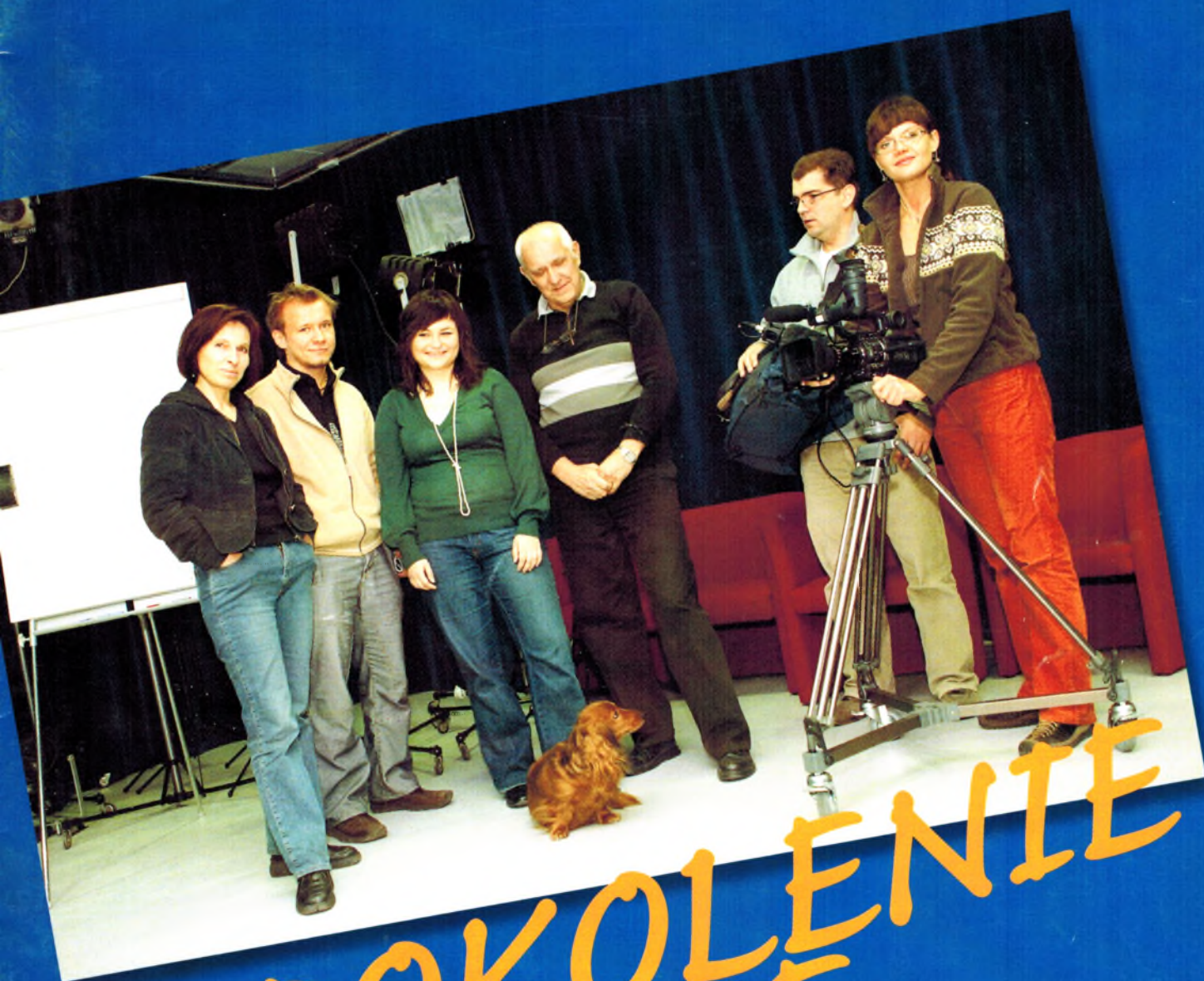




POKOŁENIE WE

→ czytaj s.12

redaktor
naczelny

Bartłomiej Misiniec

zastępca
redaktora
naczelnego

Grzegorz Makuch

redakcja

Arkadiusz Drygaś
Joanna Mysińska
Agnieszka Prostań
Anna Pycińska
Roksana Rumińska
Karolina Świerad
Katarzyna Skorupa
Szymon Wróbel
Kinga Zielińska
Iga Białos

zdjęcia

Michał Pawłowski

projekt
graficzny/
przygotowanie
do druku

Joanna Sroka

adres
do korespondencji

mixer@kte.pl

druk

Drukarnia Leyko
tel. 012 656 44 87

nakład

2000 egzemplarzy

opieka
redaktorska

Maciej Malinowski
(Wydział Politologii
i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania
tekstów oraz zmiany tytułów. Redakcja nie zwraca
tekstów niezamówionych.

Zdjęcie na okładce: Michał Pawłowski;
obrobka cyfrowa: Joanna Sroka

numerze:

Apéritif

3

PoWaGa:

Politycznie Ważne Gadanie

- O demokracji, czyli rządach tłumy
- Czy Picasso umiał malować...

4
6

StuDnia:

Studencki Drogowskaz Intelktualny

- E-voting, czyli szansa na zwiększenie
frekwencji wyborczej
- Fenomen Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy
- Ósma rano, Ułanów 3
- Erasmus 2007/2008
- Akademia Umiejętności Inwestycyjnych

7
8
9
10
12

Kraków od spodu:

- Kraków polską „doliną krzemową”

13

Temat z okładki

- Przygoda i praktyka

14

KUMulus:

Kulturalny Uzupelniaacz Młodzieży

- Hip-hop: komercja czy motor napędowy kultury?
- Ten cały „T-Love” to cyrk, który bardzo lubię... –
mówi Muniek Staszczuk

16
18

FeLieTon:

Fobia Ludzi Trudnych

- Mentalność to bariera, która ogranicza nasz rozwój
- Załóż software na swój hardware

21
22



Apéritif

Witam brać studencką Krakowskiej Szkoły Wyższej w kolejnym semestrze! Ponieważ sesja już za nami, mam nadzieję, że uda się wszystkim odprężyć i zregenerować siły.

Trzymacie w rękach dwudzieste wydanie „Mixera”. Siedem ostatnich numerów przygotowała obecna redakcja. Cieszymy się, że magazyn jest przez Was czytany i współtworzony, do czego tradycyjnie i gorąco w dalszym ciągu zapraszam każdego z osobna.

Jako temat przewodni numeru lutowego chcemy przedstawić fantastyczny projekt pod nazwą „Pokolenie UE”, który stworzył niezwykle możliwości dla studentów komunikacji społecznej. Otrzymali bowiem nieocenioną szansę poznania telewizji od kuchni. Czy nie przemknęła Wam kiedyś na ekranie znajoma twarz koleżanki bądź kolegi z wydziału? Byłoby to całkiem możliwe, gdyż ten zupełnie profesjonalny program telewizyjny emitowany jest w środy w TVP 3!

Przygotowanie i przeprowadzenie podobnego projektu przez studentów nie byłoby rzecz jasna możliwe bez odpowiedniego studia, sprzętu, no i oczywiście opiekunów. Ale nasza uczelnia dysponuje zarówno otwartym tuż przed wakacjami studiem TV, jak i doświadczonymi dziennikarzami, którzy się nim opiekują. „Mixer” towarzyszył powstawaniu studia, o czym można było przeczytać w numerze czerwcowym z zeszłego roku.

Jak powstało „Pokolenie”, kto go tworzy i jakie problemy porusza przeczytacie na str 14-15.

Zaś dla wielbicieli dobrej muzyki, która dla mnie osobiście od dawna oznacza jedno – *ROCK!!!*, mamy wywiad z Muńkiem Staszczykiem, liderem „T-Love”, który w rozmowie z Szymkiem Wróblem określił swój zespół jako „cyrk, który bardzo lubi”.

Na koniec pozostaje mi pogratulować wszystkim zdanej sesji i zachęcić do lektury kolejnego wydania naszego pisma.

Bartłomiej Misiniec

redaktor naczelny

Nawet prostak może wyrosnąć na męża stanu,
gdy odczuwa wielką siłę jako członek tłumu

O DEMOKRACJI, *czyli* RZĄDACH TŁUMU...



Eugène Delacroix – *Wolność wiodąca lud na barykady*

Choć idee naszych dziadów są nadwerężone, drzemią jeszcze w umysłach współczesnych ludzi. Jednak nowe idee już się rozwijają. Jesteśmy świadkami przemian – żyjemy w epoce przejściowości i rozprężenia.

Trudno przewidzieć, co powstanie po tej wzmagającej fali, która tworzy, niszcząc. Nie wiemy, w co będzie wierzył człowiek u schyłku XXI wieku,

ale na pewno będzie on wciąż musiał się liczyć z bogiem nieśmiertelnym, czyli z tłumem! Tak jak w XIX wieku i na początku XX konkurowały państwa, tak teraz w wyniku unifikacji tychże konkurują między sobą kontynenty i cywilizacje. Losy kontynentów rozstrzygają się w duszach tłumu – jeżeli takowe posiadają. Polityka jest prowadzona wedle głosu tego największego z bogów, bo *vox*

populi, vox dei. A zaczątkiem tego było powszechne prawo do głosowania.

Tłumy wysyłają do ciał ustawodawczych swoich przedstawicieli, by ich reprezentowali. Ortega y Gasset z przerażeniem konkluduje, że tłumy mają swoje idee! Mało tego, tłumy mają także swoje grupy nacisku, lobbują. Tłum w swych żądaniach jest coraz bardziej ekspansywny, zapewne dlatego, że jest coraz bardziej świadom swych praw i swej siły. Ma skłonności do przesady i prostoty. Poznaje całościowo, nie etapami. Popada w skrajne uczucia, byle podejrzenie jest dlań pewnikiem. W tłumie gwałtowność uczuć potęguje anonimowość, która wzrasta wraz z rozrastaniem się tłumy.

Dlatego nawet prostak może wyrosnąć na męża stanu, gdy odczuwa wielką siłę jako członek tłumy. Demokracja wspiera siłę tłumów i wspiera się na tłumach. Przyjrzenie się narodom ukarze wzrost tych hybryd. Może wstąpienie na piedestał tłumy będzie ostatnią z faz cywilizacji i powrotu do anarchii, która wszakże jest zaczątkiem każdego nowego systemu społecznego?

Tłumy zawsze dopomagały w dogorywaniu upadającym cywilizacjom. Dobijały te konające staruszki cięciem szybkim i kończącym – a raczej rąbnięciem. Tak! Odrąbały siekierą, bo szpada to domena arystokracji. Tłum tylko niszczy, nie buduje. Jego moc twórcza polega na przygotowywaniu gruntu pod nową budowlę, ewentualnie budulca w postaci gruzu.

Dlatego niepojęte jest dla mnie, dlaczego ludzie tak ochoczo oddają władzę nad sobą tłumowi. Uważają, że podejmie on lepszą decyzję niż garstka osób. Zgromadzenie parlamentarne to właśnie taki tłum. I jak każdy tłum jest prosty w poglądach, drażliwy, podatny na sugestie, emocjonalny. Chciałby za pomocą prostych liter prawa rozwiązać zawile kwestie społeczne. Każda partia ma swoje quasi-zasady, które forsuje na oślep. Talent Demostenesa czy Cyncerona nie zdołałby rozwiązać problemu żądań Powiernictwa Pruskiego, podobnie jak umysł Platona nie pomógłby rozwiązać problemu dywersyfikacji w dostawach gazu dla Europy. No, może Katon Starszy ze swoim *ceterum censeo Carthaginem delendam esse*. Ale przecież Polska ma swojego Katona, który niszczy Balcerowicza i zniszczyć nie może.

Więc w czym tkwi problem? W tym, że żądania w obu tych przypadkach są niskie. Z tą różni-

cą, że Kartaginę zniszczono – *Rzymianie* [w miejscu Kartaginy – G.M.] *stworzyli pustynię i nazwali tę pustynię pokojem* (Tacyt). Kto wie, co będzie z Balcerowiczem? A może co będzie z Lepperem?

Decyzje podejmowane przez szefów partii są zarazem decyzjami poszczególnych posłów. A przewodniczący podejmują takie decyzje, jakich chce większość wyborców! Oczywiście mandat posła nie jest wiążący. Teoretycznie może on głosować wedle sumienia, ale zazwyczaj głosuje wedle perspektywy... finansowej – problem, że swojej, a nie kraju! Partie nie wyprzedzają opinii publicznej w poglądach, podążają krok za nią, dostosowując się do jej błędów.

Przywódcy partyjni mają duży prestiż. Ich styl mowy jest obrazowy, zamknięty w kilku hasłach, kilku zdaniach dopuszczających jedną, właściwą, interpretację. W mowach popadają w przesadę, stosują *argumentum ad absurdum* (sic!).

Zgromadzenia parlamentarne miotają się, popadają w skrajności uczuciowe, są bohaterskie i haniebne. Zgromadzenie parlamentarne, mimo to, jest dla narodów dobrem, bo chroni je przed tyranią jednostek, zamieniając ją na tyranię ludu. Jedyne minusy to marnotrawienie publicznych pieniędzy i ograniczenie swobód obywatelskich. Marnotrawi się pieniądze, bo jeżeli górnicy zażyczą sobie wcześniejszych emerytur, to żaden poseł nie rzuci się na ziemię, nie rozedrze koszuliny i nie krzyknie: „Złodziejstwo”. Nie, nic z tych rzeczy... górnicy i ich rodziny to duży elektorat. A poza tym koszula była droga, bo to Ermenegildo Zegna!

Co do swobód, to każde kolejne prawo, każda ustawa ogranicza swobodę jednostki, jej suwerenność. Ustawy owe, ograniczając suwerenność, poszerzają zakres władzy rządów i urzędników. Ci drudzy nierzadko stają się panami życia i śmierci, zwłaszcza że urzędnik w tym kraju odpowiada przed... Bogiem i historią! Ustawy są jak sznur dla przyszłego wisielca. Zabijają w człowieku inicjatywę, asertywność, zmieniając go w automat nieorientujący się w przepisach. Ustaw UE nie jest w stanie objąć umysłem żaden człowiek, trzeba by nam Woltera XXI wieku. A skoro człowiek pozbywa się inicjatywy i chęci realizowania celów, to musi to zrobić państwo, a żeby to zrobić, to musi mieć uprawnienia. A uprawnienia są kosztem wolności jednostki...

Czy obserwujemy jesień cywilizacji?

Grzegorz Makuch

Czy Picasso

umiał malować...

Polska szkoła potrafi skutecznie zabijać w dzieciach entuzjazm i spontaniczność, sprowadzając większość zajęć do przykrego obowiązku. Gdy pierwszy kontakt z malarstwem czy rzeźbą następuje na lekcji plastyki, szybko okazuje się, że sztuka jest po prostu... nudna. Naprawdę warto wyleczyć się z tej szkolnej choroby i poszukać w szeroko pojętej sztuce czegoś dla siebie. Przecież wszyscy lubimy ładne rzeczy...

Kilka obrazków w podręczniku, przedstawiających zwykłe kanony średniowiecznego sakralizmu. Każde się dzieciom podziwiać jednowymiarowe matki boskie i jesuski z okresu, kiedy nie potrafiono jeszcze przedstawić prawidłowo perspektywy. Pełen erotyzmu renesans jest reprezentowany przez ostrożnie dobierane wizerunki greckich herosów. Pokazuje się to, na czym za wiele nie widać. Potem trochę martwej natury. Stół z tacą pełną owoców, z samą tacą, ale za to na obrusie albo z tacą i flakoniem. Do tego słoneczniki w roli tytułowej lub inne kwiatki. Nadchodzi też czas Matejki, któremu dzieci mają za złe, że nawet na plastyce są pytane z historii.

Kompozycja nie wydaje się ważna, technika też nie bardzo. Obraz przedstawia datę 1525 r. i mapę, z której można odczytać, co pruskie, a co polskie. Bywa, że starczy czasu na Picassa, ale w zasadzie on nie potrafił malować. Gdyby wiedział, jak to się robi, ludziom nie wyrastałyby ręce z uszu. Poza tym sprawdziany z tego, co kto namalował. Oglądanie obrazów jest przy tym czynnością wtórną, jeżeli nie całkiem zbędną. Tytuł, autor i wystarczy. I jaki z tego wniosek? Sztuka obejmuje wyłącznie to, co wymuszone, a więc sztuczne.

Niektórzy wcale się nią nie interesują, bo, jak twierdzą z głębokim przekonaniem, jest nudna. Tymczasem nieciekawe są jedynie te marginalne informacje, które ktoś kiedyś



Pablo Picasso, *The model*

Gdyby wiedział, jak to się robi, ludziom nie wyrastałyby ręce z uszu

kazał im przyswoić. Istnieje też druga, odmienna tendencja, zwłaszcza mieszkańców dużych miast. Zdając sobie sprawę z niszowości kultury spoza obszaru pop, kształcą snobizm na bywanie, oglądanie, a przede wszystkim komentowanie. Nierzadko łączy się to ze swoistym przymusem. Takie zachowanie jest bowiem konieczne, by zostać zaakceptowanym przez grupę, do której bycia członkiem się aspiruje. Po raz kolejny pasja ustępuje miejsca poczuciu obowiązku.

Moje ostatnie wspomnienie z Louvru. Amerykanie, ale mogli to być równie dobrze

Polacy, idą przez długi hall, po obu stronach mnóstwo obrazów. Wszyscy mają jednak wzrok utkwiony daleko przed siebie. Na końcu korytarza miga kusząco zielony neon EXIT. Obok grupka z przewodnikiem zatrzymała się przy jednym z dzieł sztuki. Słuchali w skupieniu, co ekspert ma do powiedzenia. Wówczas jeden z Amerykanów krzyknął do towarzyszy: „Hey, stop! Watch this, it's gotta be something important...”.

Z takim nastawieniem naprawdę trudno cokolwiek pokochać. Można jednak do miłości dojrzeć. Zaczyna się szukać czegoś dla siebie, zupełnie intymnego i nieskażonego szkolną analizą. Można się stać koneserem sztuki na własny użytek, bez obawy, że ktoś uzna nasze refleksje za nieprofesjonalne. Każdy jest przecież ekspertem w kwestii oceny, co uznać za źródło przyjemności. Gust także dojrzewa. Dobrze wybiera tylko ten, kto nie ogranicza sobie możliwości. Nie zawsze, żeby zrozumieć i polubić obraz, wystarczy na niego patrzeć. Czasami trzeba o nim i o twórcy poczytać. To nie jest akademicka rutyna, ale właśnie pasja. Wystarczy jedynie dobrowolnie powrócić do tego, co szkoła tak skutecznie obrzydza.

Iga Białos

Ogólnokrajowy projekt pt. „Polska Młodych”

E-voting,

*czyli szansa na zwiększenie
frekwencji wyborczej*

„Polska Młodych” to projekt Stowarzyszenia Collegium Cogitantium, którego głównym celem jest przeniesienie pojęcia „społeczeństwo obywatelskie” na nowy, dotąd nieznaną poziom. Chodzi o zmianę wizerunku Polski i zwiększenie frekwencji wyborczej oraz o to, aby obywatele identyfikowali się z własnym państwem.

Zespół pracujący nad inicjatywami liczy ponad 60 osób i reprezentuje wiele środowisk akademickich. W ramach stowarzyszenia realizowane są autorskie projekty z zakresu edukacji obywatelskiej, społecznej odpowiedzialności biznesu, a także szkolenia dotyczące przedsiębiorczości, skierowane do ludzi młodych. Po długim okresie pracy spełniło się marzenie o realizacji ogólnokrajowego projektu pt. „Polska Młodych”. Jest to bezpośrednia odpowiedź na współczesną sytuację społeczną. Sytuację, w której duża część potencjału ciężko pracujących obywateli RP jest niedostrzegana. Aby zatem przełamać i odwrócić niebezpieczny trend, jakim jest masowa emigracja ludzi młodych, Stowarzyszenia Collegium Cogitantium opracowało innowacyjną inicjatywę.

Najnowsze technologie informatyczne, dzięki którym art. 118 ust. 2 Konstytucji RP dotyczący prawa do realizacji obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej, to sposób na przeniesienie zapisu prawnego do rangi sprawnie funkcjonującej instytucji. Projekt zatem jest rozwiązaniem długofalowym, a nie jednorazowym wydarzeniem.

Do obywateli RP zostanie skierowana oferta uczestniczenia w bezprecedensowym projekcie. W ramach stworzonego Ośrodka Obywatelskiej Inicjatywy Ustawodawczej zostaną wdrożone projekty ustaw korzystnych dla polskiego interesu narodowego. Neutralność i otwartość na obywatelskie inicjatywy ustawodawcze przygotowane przez inne organizacje ma sprawić, że termin „demokracja bezpośrednia” przestanie być kojarzony jedynie z niechlebną statystyką frekwencji w wyborach powszechnych.

E-voting projekt, czyli głosowanie przez Internet, jest efektem samodzielnej pracy Stowarzyszenia Collegium Cogitantium,

a tekst nowelizacji napisali członkowie Stowarzyszenia – studenci Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest to odpowiedź na ubiegłoroczne wybory, które pokazały, że w życiu publicznym nie uczestniczy prawie 60 procent polskiego społeczeństwa. Ludzie młodzi, którzy powinni przejść odpowiedzialność za Polskę i jej przyszłość w najbliższych latach, stanowią pokaźny odsetek wśród niezainteresowanych wyborami. Państwo, jak dotąd, nie podjęło żadnych kroków mogących się przyczynić do zmiany tej sytuacji.

Wielki nakład pracy w roku akademickim 2005/2006 pozwolił na przygotowanie projektu Obywatelskiej Inicjatywy Ustawodawczej – *Nowelizacja ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu RP i innych ustaw*. Nowelizacja ta przede wszystkim umożliwi głosowanie za pośrednictwem Internetu w wyborach parlamentarnych, prezydenckich, a także tych do Parlamentu Europejskiego, jak też i we wszelkiego rodzaju referendum. Przeprowadzone badania dowodzą, że frekwencja wyborcza zwiększy się co najmniej o 10 procent. Inicjatywa jest zgodna z polityką organizacji międzynarodowych monitorujących przestrzeganie praw obywatelskich.

Dzięki pozytywnym wartościom niesionym przez projekt uzyskał on poparcie wielu dostojnych osób. Zaproszone do udziału w akcji stworzyły Radę Patronacką, w której zasiadają prof. Władysław Bartoszewski, Anna Dymna, Janina Ochojska i prof. Andrzej Zoll. Utworzony został także Zespół Ekspertów Polski Młodych. Należą do niego m.in. prof. Wojciech Cellary, prof. Jadwiga Staniszkis, prof. Piotr Sztompka, dr Paweł Kubicki i dr Bogumił Naleziański.

Więcej informacji na temat „Polski Młodych” możecie znaleźć na www.polskamlodych.pl oraz wysyłając e-mail na kontakt@polskamlodych.pl.

Czym jest e-voting?

Najszerzej rzecz ujmując, e-voting to wykorzystanie środków elektronicznych w procesie oddawania i liczenia głosów wyborczych. Wiele krajów ma już za sobą pierwsze doświadczenia związane z e-votingiem lub przygotowuje się do wdrożenia tego typu rozwiązań. Pierwsze prawomocne wybory, podczas których korzystano z głosowania przez Internet, miały miejsce w USA. E-voting wykorzystano podczas wyborów w Arizonie w marcu 2000 r., obywatele stanu głosowali za pomocą specjalnie w tym celu przygotowanej strony internetowej.

Gabriela Kózka

Od 15 lat imprezę Jurka Owsiaaka postrzega się jako niepisane święto, bez którego nadejście nowego roku straciłoby urok

FENOMEN

Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Tysiące ludzi bierze udział w jego organizacji, miliony na niego czekają, każdy z nas dokładnie zna ten dzień. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy to jedyne zdarzenie w kraju, które po raz kolejny zjednoczyło niemalże wszystkich Polaków.

Jak to możliwe, że w ciągu 15 lat właśnie ta impreza zaczęła być postrzegana przez wielu z nas jako niepisane święto, bez którego nadejście nowego roku straciłoby swój urok? Główni organizatorzy sami nie mogą w to uwierzyć, o czym piszą na stronie internetowej organizacji.

Sukces WOŚP zawdzięcza niewątpliwie niesamowitej osobowości Jurka Owsiaaka oraz formie niesienia pomocy, której towarzyszy niepowtarzalny klimat. Tego dnia miasta tętnią życiem wypełnione ludźmi, muzyką i radością. Nic więc dziwnego, że pomysł realizacji takiego przedsięwzięcia podchwycili nasi sąsiedzi zza wschodniej granicy. „Serce dla serca” – tak nazywa się ukraińska fundacja, która działając na takich samych zasadach jak WOŚP, rozpoczęła działalność we wrześniu ubiegłego roku.

Wracając jednak do Polski, pomyślmy o wolontariuszach, najważniejszej grupie WOŚP, pod warunkiem, że pominiemy te osoby, dla których gra Wielka Orkiestra. Już od kilkunastu lat zasypują nas morzem serduszek. Jest ich blisko 120 tysięcy. Spora ich część bierze udział w tym zdarzeniu po raz kolejny z rzędu. Udało mi się spotkać człowieka (szefa sztabu Milcza), który od 10 lat służy w WOŚP. Pytany o motywacje, odpowiada, że jest to zwykła ludzka chęć pomagania. Jednocześnie podkreśla, że nikomu prócz Jurka Owsiaaka i jego fundacji nie udało się zdobyć jego zaufania.



Niestety, nie znalazłam takiej osoby, która by pracowała w innej organizacji niosącej pomoc. Czasami w pracy pojawia się coś, co pozwala ludziom bawić się tym zajęciem. A mianowicie rywalizacja, polegająca oczywiście na tym, kto zbierze jak najwięcej pieniędzy. Zdaniem wolontariuszy ta impreza może się odbywać tylko raz do roku, gdyż wielokrotnienie jej odebrałoby wyjątkowy charakter.

Tę prostą, a jakże cenną pracę wolontariusza wykonują w zdecydowanej większości młodzi ludzie. Ale spotkane panie w wieku 65 lat oraz babcia z wnukami są jednak dowodem na to, że każdy z nas może pomagać.

Anna Zielińska

Jutro znów cały dzień na wykładach. Ale dopiero od godz. 10.30. Przynajmniej się wyspię!

Ósma rano, Ułanów 3

Sobota, godz. 6

Pobudka. Ohżeż, jak ja tego nie znoszę!

Godz. 7

Jadę autobusem w kierunku Krakowa.

Godz. 7.25

Wsiadam to tramwaju, który zawiezie mnie na miejsce codwutygodniowego przeznaczenia, czyli na ul. Ułanów 3. (Tylko czy zdążę się przesiąść? Zawsze jadę na ostatnią chwilę)

Godz. 8

Wchodzę na rozpoczynający się właśnie wykład. Przede mną trzy godziny szczegółowego notowania. Wokół mnie jakichś 60 osób. Mam nadzieję, że to ta mizerna pogoda wpływa negatywnie na ludzi... Chociaż i tak świetnie zdaję sobie sprawę z tego, że po dwóch tygodniach pracy ciężko jest się zmusić do samego przyjazdu na Ułanów, nie mówiąc już o logicznym myśleniu i zapale do nauki. Perspektywa siedzenia w szarym „kolejowym” budynku przez następnych jedenaście godzin przytłacza chyba nie tylko mnie...

Ok. godz. 9

Pierwsza dziesięciminutowa przerwa. Zaczynają się pojawiać spóźnieni studenci. Tylko dzięki tym „wyspanym” jednostkom jestem w stanie przeżyć dzień. Szybka wymiana powitań, pójście na papierosa. Coś się zaczyna dziać...

Po przerwie ok. godz. 9.10

Rozglądam się wokół siebie i widzę, z jakim „zapalem” wszyscy coś notują. Dziś wykład kończy się trochę wcześniej. Będzie można w końcu otworzyć do kogoś usta. Nagle przypomina mi się, że mamy zaliczenie z mikroekonomii! Czemu ja tej mikro nie rozumiem? Przecież podobno w ekonomii wszystko jest takie „logiczne”!

Ktoś mówi coś o kartach egzaminacyjnych. Boże, a co to w ogóle jest? Po co mi to? Muszę za to płacić?

– Pierwszy raz na studiach? – słyszę. – Tak. – To widać.

Zastanawiam się: – Czemu ten chłopak powiedział to z ironią w głosie?! Przecież ja zadaję normalne pytania!?

Natłok informacji!!! Termin zerowy wtedy i wtedy... Szkolenie biblioteczne jutro o którejś tam... Co ja tutaj robię?! Nie ma jeszcze jedenastej, a ja chcę już wracać do domu.

Godz. 11.20

Kolejny wykład. Tym razem nic nie notuję, bo i tak nie wiem, o co temu profesorowi KSW, doktorowi habilitowanemu, chodzi.

Zresztą nie tylko ja nie notuję. Widać to później po długiej kolejce w osiedlowym punkcie ksero. Właściciele zbiją na nas majątek.

Przerwa ok. godz. 12.30

Z tego wszystkiego zapomniałam o istnieniu czegoś takiego jak jedzenie. Ale mój żołądek nie zapomniał. Na szczęście ma coś do przekąszenia w torbie...

Ciąg dalszy wykładu. Nudy, nudy, nudy... Łapię się na tym, że przysypiam.

Ok. godz. 13.30

Koniec wykładu. Długa przerwa. Hurra! To już się staje regułą naszej grupy. Wszyscy idziemy do baru mlecznego na obiad. Główny cel to oczywiście pierogi ruskie, choć ostatnio powodzeniem cieszy się schabowy po zbójnicku.

Czas powtórzyć coś do zaliczenia. Ogólnie rzecz biorąc, wszyscy umiemy tyle samo, czyli nic. Jakoś to będzie.

Godz. 15.30

Ćwiczenia. Jak zwykle dyskusja o wszystkim, to znaczy o niczym. Niektórzy naprawdę myślą, że wystarczy powiedzieć cokolwiek, żeby tylko być zauważonym. Dziękuję, że są i tacy, którzy wolą nic nie mówić, niż żeby mówić bez sensu.

Godz. 17.10

Kołokwium. Jak by to określić w skrócie? Fart! Zaliczyłam.

Wreszcie koniec zajęć. Idziemy ze znajomymi z grupy do pubu na piwo. Jest miło. Coraz bardziej zaczynam lubić tych ludzi. Mimo że nie orientuję się jeszcze we wszystkich „sprawach studenckich”, jest mi wśród nich dobrze. To nie to samo co w liceum. Całkowity przeskok o 180 stopni. Życie w ciągłym biegu, na pełnych obrotach. Praca, nauka, zjazdy, znajomi...

Jutro znów cały dzień na wykładach. Ale dopiero od godz. 10.30. Przynajmniej się wyspię!

Karolineczka



Socrates
Erasmus

Wyjazdy zagraniczne studentów Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Poniżej przedstawione zostały zasady rekrutacji na wyjazdy w ramach programu Erasmus w roku akademickim 2007/2008. Studenci uczestniczący w tym programie mają możliwość podjęcia studiów na zagranicznych uczelniach partnerskich Krakowskiej Szkoły Wyższej w okresie od 3 miesięcy do 1 roku akademickiego.

Osoby chcące wziąć udział w programie, powinny złożyć w Dziale Współpracy Międzynarodowej (ul. Kanonicza 9) kwestionariusz zgłoszeniowy z dołączonym do niego oświadczeniem (dostępny na stronie internetowej w części poświęconej współpracy międzynarodowej). Podczas wyboru uczelni zagranicznych, w których kandydaci planują podjąć studia, z listy partnerów w ramach programu Erasmus należy uwzględnić dziedzinę współpracy oraz język wykładowy.

Harmonogram procesu kwalifikacji:

- 15 marca (czwartek) 2007 r., godz. 13:00 – spotkanie informacyjne (sala 120, ul. Herlinga-Grudzińskiego 1)
- 14 kwietnia 2007 r. – ostateczny termin składania kwestionariuszy zgłoszeniowych i oświadczeń
- 7 maja 2007 r. – ogłoszenie listy osób zakwalifikowanych
- 8 – 25 maja 2007 r. – składanie dokumentów wymaganych przez uczelnie zagraniczne
- 18 czerwca 2007 r. – potwierdzenie akceptacji przez uczelnie zagraniczne

Komisja kwalifikacyjna:

Prorektor Krakowskiej Szkoły Wyższej – prof. dr hab. Barbara Stoczewska
Dziekan/Prodziekan kierunku/specjalności
Uczelniany Koordynator Programu Erasmus – mgr Jerzy Marcinkowski
Sekretarz Komisji – mgr Joanna Skrzypiec

Kryteria kwalifikacji obejmują:

- spełnienie wymogów formalnych
- znajomość języków obcych (maksymalnie 10 punktów)
- średnią ocen (maksymalnie 14 punktów)
- uzasadnienie wyjazdu (opisane w kwestionariuszu zgłoszeniowym – maksymalnie 5 punktów)
- pomoc w inicjatywach realizowanych przez Dział Współpracy Międzynarodowej (maksymalnie 6 punktów)
- działalność na rzecz uczelni, np. w kołach naukowych (maksymalnie 6 punktów)
- uczestnictwo w wykładach w językach obcych w KSW (do kwestionariusza zgłoszeniowego należy dołączyć potwierdzenie uczestnictwa podpisane przez prowadzącego - maksymalnie 6 punktów)

Uczelniany Koordynator Programu Erasmus
mgr Jerzy Marcinkowski
Kraków, dnia 12 lutego 2007

SPOTKANIE INFORMACYJNE

15 marca 2007 r. (czwartek) o godz. 13 odbędzie się spotkanie informacyjne (Kampus KSW – sala 120, budynek A; ul. Herlinga-Grudzińskiego 1), podczas którego przedstawione zostaną zasady wyjazdów stypendialnych w ramach programu Erasmus. Spotkanie będzie głównie skierowane do studentów wydziałów Nauk o Rodzinie, Politologii i Komunikacji Społecznej, Prawa i Administracji, Marketingu i Zarządzania oraz Stosunków Międzynarodowych. Dodatkowe informacje znajdują się na plakatach oraz na stronie internetowej <http://ksw.edu.pl/> (zakładka Współpraca Międzynarodowa). Serdecznie zapraszamy!!!

Uczelniany Koordynator
Programu Erasmus
mgr Jerzy Marcinkowski

Uczelnie partnerskie, z którymi Krakowska Szkoła Wyższa współpracuje w ramach programu ERASMUS

L.p.	Uczelnie	Dziedziny współpracy	Język wykładowy
1.	Hochschule Harz – Hochschule für angewandte Wissenschaften, <u>Niemcy</u> E D WERNIGE01	administracja publiczna, zarządzanie i marketing, turystyka międzynarodowa	niemiecki
2.	Fachhochschule Ludwigshafen am Rhein-Hochschule für Wirtschaft, <u>Niemcy</u> E D LUDWIGH01	zarządzanie i marketing	niemiecki, angielski
3.	Evangelische Fachhochschule Berlin, <u>Niemcy</u> E D BERLIN10	praca socjalna, zarządzanie i marketing	niemiecki
4.	Högskolan Dalarna, Falun, <u>Szwecja</u> E S FALUN01	politologia, komunikacja społeczna	szwedzki, angielski
5.	Kymenlaakson Ammattikorkeakoulu, <u>Finlandia</u> E SF KOTKA06	nauki o rodzinie	fiński, angielski
6.	Fachhochschule St. Pölten, <u>Austria</u> E A ST-POLT03	komunikacja społeczna	niemiecki
7.	Università degli Studi del Molise, <u>Włochy</u> E I CAMPOBA01	praca socjalna, turystyka, politologia	włoski
8.	Kodolányi János Főiskola, Szekesfehervar, <u>Węgry</u> E HU SZVAR01	turystyka, komunikacja społeczna, stosunki międzynarodowe	węgierski, angielski
9.	Université Jean Monnet, Saint –Etienne, <u>Francja</u> E F ST-ETIE01	zarządzanie i marketing	francuski
10.	Université de la Méditerranée, Marseille, <u>Francja</u> E F MARSEIL02	administracja publiczna	francuski
11.	University of Plovdiv Paisii Hilendarski, <u>Bułgaria</u> E BG PLOVDIV04	prawo	bułgarski
12.	University of Hull, <u>Anglia</u> E UK HULL01	politologia	angielski
13.	Nyiregyhaza Főiskola, <u>Węgry</u> E HU NYIREGY04	marketing i zarządzanie	węgierski, angielski
14.	Radboud Universiteit Nijmegen, <u>Holandia</u> E NL NIJMEGE01	politologia, stosunki międzynarodowe	holenderski, angielski



Akademia
Umiejętności
Inwestycyjnych

Stowarzyszenie Collegium Cogitantium zaprasza do udziału w Akademii Umiejętności Inwestycyjnych!

Projekt adresowany jest do studentów krakowskich uczelni wyższych, a jego cel to przekazanie wiedzy i praktycznych umiejętności, niezbędnych do skutecznej działalności na rynku kapitałowym. Udział w Akademii oraz wszelkie materiały szkoleniowe są bezpłatne.

Szkolenie przeprowadzone zostanie na najwyższym poziomie – w jego realizacji pomogą nam eksperci Domu Maklerskiego „Penetrator”, którzy poprowadzą zajęcia dydaktyczne w ramach Akademii.

Poza niezwykle cenną umiejętnością działania na rynku kapitałowym udział w Akademii niesie z sobą także dodatkowe korzyści:

- udział w Szkoleniu premiowany będzie powszechnie uznawanymi punktami ECTS;
- dla wyróżniających się uczestników przewidujemy oferty praktyk oraz pracy w Domu Maklerskim „Penetrator”;
- Uczestnicy I i II etapu otrzymają certyfikaty uczestnictwa.

Szkolenie zrealizowane zostanie w 2 etapach:

- **pierwszy – odbędzie się w sobotę 17 marca i potrwa 8 godzin;**
- **drugi – warsztatowy, składać się będzie z pięciu 4-godzinnych spotkań weekendowych i przeprowadzony zostanie w oparciu o technologie informatyczne.**

Głównym założeniem projektu jest przekazywanie uczestnikom wyłącznie praktycznych umiejętności – stąd do jego realizacji zaangażowaliśmy doświadczonych praktyków rynku kapitałowego. Praktyczny aspekt Akademii szczególnie wyraźny będzie w trakcie jej drugiej części, gdy zespoły uczestników zmierzą się w grze giełdowej, opartej na rzeczywistych notowaniach Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie.

Więcej informacji mogą Państwo uzyskać na naszej stronie internetowej www.aui.edu.pl.
W razie jakichkolwiek dodatkowych pytań proszę o kontakt pod adresem t.koellner@ui.edu.pl lub numerem telefonu (+48) 668 038 882.

Rekrutacja potrwa do 15 marca.

Więcej informacji oraz elektroniczny formularz rekrutacji dostępne są na naszej stronie internetowej: www.aui.edu.pl.

Kraków

polską „doliną krzemową”?

Zaczęło się od utworzenia przed laty Specjalnej Strefy Ekonomicznej o charakterze Parku Technologicznego



Oprócz niekwestionowanego tytułu „stolicy kulturalnej Polski i Europy” Kraków ma szansę na szybki rozwój sektora wysokich technologii, a tym samym nazwania go polską „doliną krzemową”. Coraz liczniej właśnie w naszym mieście światowe korporacje składają do władz samorządowych ofertę inwestowania, spotykając się z pozytywnym odzewem.

Niezwykle istotną kwestią dla pomyślnego rozwoju nowych technologii na danym obszarze jest zaangażowanie się społeczności i władz lokalnych. Konieczne wydaje się również współdziałanie nauki i gospodarki. Przy ekonomicznym potencjale województwa małopolskiego oraz solidnym zapleczu, jakie dla sektora wysokich technologii stanowi środowisko naukowe i akademickie Krakowa, miasto ma spore szanse na to, by stać się dla inwestorów naprawdę bardzo atrakcyjnym celem.

Jednym z etapów tworzenia przyjaznego klimatu dla działalności przedsiębiorczej było utworzenie Specjalnej Strefy Ekonomicznej o charakterze Parku Technologicznego. Chodziło o zachęcenie firm, które po rozpoczęciu działalności przyciągnęłyby następne i zrobiły dla nich miejsce. Obecność w krakowskim Parku Technologicznym była strategicznym przedsięwzięciem wielu spółek, które dziś z powodzeniem realizują swe kolejne cele, jak np. ComArch SA.

Te i podobne inicjatywy na rzecz zapewnienia szczególnych warunków rozwoju podejmowane są nie tyle po to, żeby zaistniał w Krakowie przemysł wysokich technologii (ma to przecież już miejsce), ale żeby mógł się on także swobodnie i dynamicznie rozwijać.

Bartłomiej Misiniec

...Temat z okładki

Studenci KSW przygotowują profesjonalny program telewizyjny „Pokolenie UE” emitowany w TVP 3!



Przygoda I PRAKTYKA

Telewizja bywa zwykle dla ludzi czymś magicznym. Jej studia, korytarze, kulisy owiane są bowiem aurą tajemniczości. I na mnie zrobiła swego czasu wielkie wrażenie.

Pierwszy raz trafiłem tam już w wieku 17 lat. Były to korytarze budynku pod słynnym adresem ul. Woronicza 17 w Warszawie. Chciałem zrobić wywiad do jakiejś gazetki z prowadzącym młodzieżowy program „Rower Błażeja”. Potem miałem okazję poznać studia TV 4, Polsatu i TVN-u. Ale nigdy nie przypuszczałem, że kiedyś znajdę się w takim studiu w roli autora programu.

Stało się to możliwe dzięki temu, że Krakowska Szkoła Wyższa uruchomiła studio telewizyjne

„u Frycza”, gdzie młodzi ludzie mogą się uczyć telewizyjnego abecadła. Gdy pojawiło się ogłoszenie o poszukiwaniu studentów zainteresowanych pracą „w telewizji”, nie zastanawiałem się ani minuty. Wspólnie z paroma innymi osobami zacząłem od noszenia kabli, słuchania o tym, co do czego służy, gdzie co trzeba włączyć, żeby zadziałało, do czego potrzebna jest jedna lampa, a do czego inna. Wyszedłem z założenia, że nawet gdyby nic się więcej nie wydarzyło, to i tak, choć trochę, nauczę się obsługiwania kamery czy ustawiania światła.

Trafiłem na znakomitych fachowców: na **Annę Cieślak**, czyli naszego opiekuna, osobę zawsze uśmiechniętą, mającą setkę pomysłów i jeszcze kilka

w zapasie, gdyby się coś nagle wydarzyło, oraz na **Jacka Przybylskiego**, kierownika studia, który nadzoruje wszystko, co się tam dzieje. Są jeszcze **Jerzy Stańczyk**, dawnej szef wozu transmisyjnego TVP 3, a dziś inżynier studia „u Frycza”; **Przemysław Fik**, specjalista od montażu, tworzenia animacji, a jeśli trzeba operator kamery; dźwiękowiec **Tomasz Kochan** oraz operator **Michał Bożek**.

Jeśli chodzi o studentów, to oprócz mnie od samego początku pracują w studiu „u Frycza” **Anna Słowikowska** i **Hubert Maj**. Od tego roku akademickiego wspólnie przygotowujemy własny program „Pokolenie UE”. To 10-minutowe felietony emitowane na antenie TVP 3 w środy w godz. 8.45, 16.50, 19.20.

Co przedstawiamy w programie „Pokolenie UE”?

Głównie ciekawych ludzi, ich pasje, zainteresowania, pomysły na życie. Do tej pory powstało dziewięć odcinków, m.in. o patriotyzmie (jak młodzi patrzą na to dzisiaj), o pracy Djów, o zakupach w necie, o zespole folklorystycznym z okolic Jeleśni... Właśnie skończyliśmy nagrywać kolejny odcinek, którego bohaterem jest Maciek Adamiak, zwycięzca konkursu „Supertalent” telewizyjnej „Dwójki”.

Ciekawi Was, jak wygląda praca nad programem „Pokolenie UE”?

Wydawać by się mogło, że zrobienie 10-minutowego odcinka to nic trudnego. Tymczasem prawda jest inna. Na ostateczny kształt programu pracuje się kilka dni. Najpierw pojawia się pomysł i dyskusja nad nim, później szuka się odpowiednich osób, pisze konspekt, załatwia zezwolenie na możliwość kręcenia w miejscach, które nas interesują. Wreszcie następują same zdjęcia, montaż wstępny, montaż właściwy i program „Pokolenie UE” jest przygotowany do emisji.

Można zapytać, czy na taki program czekają młodzi ludzie.

– Program „Pokolenie UE” jest bardzo potrzebny, szczególnie w naszej regionalnej telewizji w Krakowie – mówi red. Anna Cieślak. – Nie ma tu magazynu skierowanego do młodych ludzi, zajmującego się tematyką ich dotyczącą. Dodatkowym, myślę że bezcennym, walorem programu jest to, iż autorami, a zdarza się, że i bohaterami, poszczególnych felietonów jesteście wy. Rozmówców szukacie w kręgu znajomych i przyjaciół, nie ma więc mowy o ściemie czy pozerstwie. Wiecie, o co pytać, bo nieobce są wam problemy, wśród których się poruszamy. Rozmówcy otwierają się na pewno bardziej niż przed anonimowym dziennikarzem telewizyjnym.

Podczas pracy nad programem „Pokolenie UE” naprawdę wiele się uczymy. Podpatrujemy, słuchamy rad zawodowców, eliminujemy błędy. Ale pojawia się pytanie: czym jest ten program dla profesjonalistów, którzy z nami pracują?

– A dla mnie ten program to nowe, fascynujące doświadczenie – kontynuuje red. Anna Cieślak. – *Lubię patrzeć, jak robicie postępy i zaczynacie czuć robienie programów. Przypominam sobie moje początki, towarzyszące temu emocje, czasem naiwność w traktowaniu różnych spraw, która w waszym wieku nazywana jest „świeżością spojrzenia”. Mam szansę choć trochę poznać myślenie młodych ludzi i ich język. Wiem, że ważny jest dla nich lans, że afterka jest przed biforką i że trzeba unikać gości ubranych w ciuchy „z trzema paskami”.*

O studiu „u Frycza” i o programie „Pokolenie UE” można by napisać więcej. Podsumuję to jednak krótko: okazuje się, że bez olbrzymich budżetów i tzw. pompy udaje się zrobić coś ciekawego, trzeba tylko zaufać młodym ludziom. Dla nas, studentów KSW marzących w przyszłości o pracy w telewizji, przygotowywanie profesjonalnego programu to wielka przygoda, ale i zarazem praktyka zawodowa.

Szymon SZYMON:) Wróbel

fot. Michał Pawłowski



Z podkultury w kulturę

Hip-hop:

komercja czy motor napędowy kultury?

Fenomen subkultury hiphopowej od kilku lat budzi powszechne zainteresowanie. Także mass mediów. Trudność w dotarciu do rzetelnych informacji oraz nieznajomość wielu zjawisk powoduje, że subkulturę tę otacza aura tajemniczości i posmak sensacji.

Informacje, które przedostają się do prasy czy telewizji, dotyczą najczęściej dewiacyjnych przejawów działalności subkultur. Tak też się zwykło potocznie rozumieć termin *subkultura* – jako zagrażający porządkowi społecznemu, prymitywny i niekonwencjonalny. W końcu *sub-* z języka łacińskiego oznacza 'pod, poniżej'. Czyli słowo to należy rozumieć jako 'podkulturę obowiązującą w pewnej grupie społecznej, stanowiącej pewną część społeczeństwa i różniącą się wyraźnie od kultury tej większej zbiorowości, a czasem pozostającą w opozycji do niej'. *Subkultura* to nie – jakby można myśleć – jedynie ubiór, muzyka czy sposób spędzania wolnego czasu. To przede wszystkim poglądy, taka „kultura w kulturze”. To wiara w przekonania i system wartości.

Z biegiem czasu jednostki tworzące grupę upodabniają się np. pod względem prezentowanych postaw, języka codziennych konwersacji czy ubioru. Nie będę tutaj opisywać wyglądu osobnika należącego do kultury hiphopowej; po pierwsze dlatego, że nie o to chodzi w tym artykule, a po drugie dlatego, że ktoś, kto faktycznie w tym „siedzi”, doskonale wie, w czym rzecz, i trywialne byłoby przedstawianie wyglądu owej osoby.

„Może lepiej być gwiazdą, w stylu Coco Jumbo...”

W dzisiejszych czasach i społeczeństwie, z którym przychodzi nam współżyć na co dzień, pojęcie *hip-hop* nie budzi już większego zdziwienia. Szerokie spodnie i specyficzny język to „normalka”, bo nawet osoby w wieku naszych rodziców czy nieco starsze zdążyły się zapoznać z tą „odmianą”. Chociażby dlatego, że nie są nowością kawałki tzw. hiphopowe, które często towarzyszą naszym mamusiom choćby nawet podczas gotowania niedzielnego obiadu, grane w komercyjnych stacjach radiowych. Mało tego... większość owych utworów brzmi zupełnie tak samo: „Oryginalność? Zapomnij! Jesteś jak odbity na kalce”.

Pozwolę sobie również na przypomnienie festiwalu w Opolu, na którym Doniu 11 czerwca 2005 r. otrzymał statuetkę *Superjedyńki* za najlepszą twórczość hiphopową, wręczoną mu przez samego prof. Jana Miodka. „To ich gra, którą chcą wygrać, za wszelką cenę, hańbiąc podziemie...”

Popularyzacja kultury hiphopowej

Popularyzacja kultury hiphopowej ma wiele twarzy i w różny sposób wpływa na samą kulturę. Czy jest to dla niej pozytywne, czy raczej negatywne w skutkach? To pytanie, które pewnie nigdy nie znajdzie odpowiedzi. Cóż mam na

myśli, mówiąc o popularyzacji? Dla mnie to obecność licznych programów tematycznych, zarówno w stacjach muzycznych, jak i telewizyjnych, które pokazują mnóstwo wideoklipów, wywiadów ze składami hiphopowymi, psychologami i socjologami. Popularyzacja to także obecność najróżniejszych plotek czy informacji w czasopismach, które z hip-hopem w żadnym wypadku nie są (a przynajmniej nigdy nie były) kojarzone. A również to, że niegdyś opolskiemu festiwalowi nawet się nie śniło, iż na jego scenie będą występować tacy wykonawcy. Moim zdaniem jest to kompromitacja. Owszem, należy iść z duchem czasu, jednak ten duch nie jest na tyle dobry, by zasługiwał na podobną scenę.

To kolejny przykład na to, że w Polsce rządzi kicz i snobistyczny show. Próbując ocenić, które działania mają korzystny wpływ na kulturę, a które nie, musimy się zastanowić nad tym, jakie są następstwa wpływu mediów na społeczeństwo i jak wygląda owa popularyzacja, prowadząca do pełnych działań marketingowych i reklamowych.

Wpływ mediów i reklamy na kulturę hiphopową, czyli „Gdzie się podziały tamte prywatki?”

Programy telewizji muzycznych są potrzebne, bez nich nie powstałyby klipy, a co za tym idzie – single, i artyści nie posiadaliby jakiegoś wizerunku. Jednak programy te powinny być prowadzone przez ludzi o wielkiej wiedzy i rozeznaniu sceny, a tak w zasadzie oprócz robienia tzw. show nie przekazują żadnej konkretnej wiedzy czy poglądów. To samo dotyczy wielu gazet, które ukazują nieprawdziwe artykuły, w dodatku przedstawiając najjaśniejsze osobowości sceny hiphopowej w Polsce. Pozytywnymi wyjątkami są czasopisma monotematyczne o tematyce hiphopowej, gdyż one tak naprawdę ukazują ludziom podziemie oraz szersze pojęcie o całej kulturze.

Podsumowując, gdyby nie popularyzacja, wielu ludzi nie zainteresowałoby się hip-hopem. Gdyby nie teledyski, ludzie nie kupowaliby płyt, a ich pieniądze nie napędzałyby biznesu. Dzięki ich pieniądzom artyści wydają płyty i mają z czego żyć: „To mój styl życia, dzięki niemu żyję”, „za rap wydaję (...)”.

A dzięki sprzedaży skejtowskich spodni czy butów firmy odzieżowe mają pieniądze na sponsorowanie wielu skejtów. Błędne koło. Zbyt wiele rzeczy jest zależnych od drugich, by móc ocenić, czy popularyzacja hip-hopu jest zbędną komercją czy rozwojem i motorem napędowym kultury. Cokolwiek by się działo, hip-hop nigdy nie będzie już niezbadanym, a jednocześnie tak pięknym odłamem sztuki. Hip-hop zszedł z podziemnej drogi i na nią raczej nie wróci. A szkoda, bo „to było mistrzostwo”.

Kinzi

Korzystałam z książki Przemysława Piotrowskiego „Subkultury młodzieżowe. Aspekty psychospołeczne”





Ten cały „T-Love” to cyrk, który bardzo lubię...

Legenda polskiego rocka, wokalista zespołu „T-Love”, a prywatnie niezwykle sympatyczny człowiek. Zawsze, kiedy czytałem jakiś wywiad z Zygmuntem „Muńkiem” Staszczykiem, miałem ochotę osobiście z nim pogadać i spytać o kilka spraw. Wiedziałem bowiem, że takich „prawdziwych” ludzi jak on jest niewielu. Ludzi pozbawianych owej gwiazdorskiej sztuczności i cukierkowatego uśmiechu. Uważałem, że są rzeczy, które łączą mnie z „Muńkiem”, np. nieustająca miłość do liceum ogólnokształcącego; w moim wypadku I LO, w jego IV LO w Częstochowie. Moje spotkanie z nim było takie, jak przewidywałem. Jakie? Wyjątkowo sympatyczne. O czym rozmawialiśmy? Przeczytajcie w specjalnym wywiadzie dla „Mixer” !

Sz.W.: – Nie wiem, jak się mam do gwiazdy zwracać...

M.: – Normalnie. „Muniek”.

Sz. W.: – Może zabrzmiałoby trochę wazeliniarsko, ale chciałem z tobą porozmawiać, bo jesteś dla mnie osobowością, a osobowości wśród wokalistów mamy w kraju bardzo mało...

M.: – Stary, co ja mogę w tym momencie powiedzieć... To twoje zdanie, ale miło, że tak mówisz, bardzo dziękuję. Gdybym ja o sobie powiedział, że jestem osobowością, uznano by mnie za człowieka próżnego.

Sz. W.: – Jak wspominasz czasy liceum w Częstochowie? Pytam dlatego, że czę-

sto wracasz do niego w swoich tekstach, a w latach 1997-1998 nagrywałeś tam nawet teledysk.

M.: – Przede wszystkim ważne jest to, że w liceum w Częstochowie nie miałem psychopatycznych nauczycieli. Ludzie jednak różnie wspominają okres pobytu w szkole średniej. Niektórzy mówią, że była to dla nich trauma, ale w moim wypadku nie. Dlatego napisałem kawałek „IV LO”, wspomnienie tamtych lat. Uczęszczałem do bardzo konserwatywnej szkoły, wszyscy na przykład chodzili w mundurkach, czyli tak, jak teraz chce minister Roman Giertych...

Sz. W.: – Później były... 10-letnie studia na Uniwersytecie Warszawskim, na polonistycę. Powiedziałeś kiedyś: „Gdy mieszkalem

w akademikach, 5, 6 lat jechałem na pożyczonej kasie". Jak Ci się to udawało?

M.: – Uchodziłem za dobrego negocjatora. Dlatego dziś, jak podchodzi do mnie zwykły żul, to zawsze daję mu szmał, bo wiem, jak często mnie brakowało pieniędzy. Od 15 lat żyję dostatnio z muzyki, ale pamiętam, jak tej kasy nie było. Kiedy więc jakiś koleś mówi, że potrzebuje na bilet, a jedzie mu z mordy denaturatem, mówię: „OK”. W młodości różni ludzie darzyli mnie sporym kredytem zaufania. Pożyczali mi kasę, bo non stop byłem na minusie. Grałem już w wtedy w „T-Love”, ale nie dawało mi to żadnych pieniędzy. Dawniej żeby zostać muzykiem, trzeba się było odznaczać niezwykłą wytrwałością. Nie to, co dzisiaj, kiedy to głupawy telewizyjny program „Idol” potrafi z dnia na dzień wykreować młodego człowieka, który zdobywa chwilową, złudną popularność...

Sz. W.: – **À propos „Idola”. Przypominam sobie, że dałeś kiedyś głos w tym programie. Powiedziałeś, że „muzyka rockowa to walenie w bębny i darcie ryja”.**

M.: – Wiesz, to nic oryginalnego. Muzyka rockowa ma 50 lat, to zgiełk, seks. Nie ma już ona jednak takiego wpływu na ludzi jak kiedyś. Ale chłopaki i dziewczyny w pewnym wieku ciągle ją lubią.

Sz. W.: – **Nie wymiguj się od odpowiedzi. :) Wystąpiłeś w tym programie...**

M.: – Nie, to była jedynie wypowiedź nagrana. Nie przyszedłem do studia, odmówiłem...

Sz. W.: – **Dobrze, pomówmy o „T-Love”. Założenie zespołu zmieniło twoje życie o 180 stopni. Jak dziś patrzysz na te wszystkie próby, koncerty, wywiady?**

M.: – Stary, to już 25 lat, szmat czasu...

Sz. W.: – **Właśnie dlatego o to pytam...**

M.: – Jeśli nawet na początku działa się ze mną coś dziwnego, to się tego nie wypieram, jak pewien gość z Krakowa, o którym Kora Jackowska z „Maanamu” mówiła, że „kleił”, a on twierdził, że „nie kleił”.

Sz. W. – To był kandydat na prezydenta Krakowa...

M.: – ... widać – miał problem, żeby się przyznać. Nawet nie wiem, jak on się nazywał...

Sz. W.: – **Ryszard Terlecki i był rekomendowany przez PiS...**

M.: – Przez PiS? To straszne...

Sz. W.: – **Do spraw polityki jeszcze wrócę... Najpierw spytam cię o pewną historię, która wydarzyła się kiedyś w toalecie jednej z warszawskich knajp. Śpiewałeś kawalek „Janek Wiśniewski padł”, a babcia klozetowa, nie wiedząc, kim jesteś, powiedziała podobno ze wzruszeniem: „Pan to powinien się zająć śpiewaniem”. Często przytrafiają ci się takie śmieszne historie?**

M.: – Mnóstwo jest takich historii...

Sz. W.: – **Tę pamiętasz?**

M.: – Pamiętam, że była to jakaś knajpa na rozdrożu. W męskim gronie w toalecie śpiewaliśmy piosenkę. Ale wiesz, nie jest to rzecz, która by zaważyła na moim życiu. Jestem człowiekiem otwartym, który ma poczucie humoru, sam z siebie też potrafię się śmiać. Nie stoję przed lustrem i mówię: „Cholera, jaki ja jestem zajebisty”.

Sz. W.: – **W 1985 r. nie dojechałeś na „Rock Arena” do Poznania, bo po drodze zatrzymała cię milicja za przewożenie zbyt dużej ilości alkoholu. Później do Opola dotarliście z kolegami w stanie nietrzeźwym. Czy tak wygląda prawdziwe życie rockmanów?**

M.: – Niestety, przyznam się, że w wieku 18 lat byłem alkoholikiem. Nie, no żartuję. Pamiętam, że wtedy piliśmy browar w parku. Gliniarze nas zgarnęli, bo nie wiedzieli, kto to jest „Muniek” Staszczuk i nie pytali: „Co tam tego, panie «Muńku»?”. Usłyszałem: „Wchodź do suki”, a ja na to: „Ależ panowie, my tu gramy koncert”. – „Nic nas to nie obchodzi” – odpowiedzieli. – „Nie wolno pić w miejscu publicznym”. Potrzymali nas trzy godziny i koncert się nie odbył. To było straszne, ale mamy to w CV...

Sz. W.: – **Co się stało ze „Szwagrem-kolaską”?**

M.: – To był taki band towarzyski, nagrał dwie płyty z piosenkami Grzesiuka, a teraz grywa...

Sz. W.: – **...od święta**

M.: – Tak.



Sz. W.: – Masz syna i córkę, która urodziła się dokładnie w dniu twoich 30. urodzin, oraz kochającą żonę, a także mnóstwo fanów, płyt, nagród... Jesteś człowiekiem spełnionym?

M.: – Raczej tak, ale miewam problemy jak każdy facet. Nie uważam się za jakiegoś superkolesia. Ale wiesz, ten cały „T-Love” to cyrk, który bardzo lubię...*(śmiech)*

Sz. W.: – Śpiewałeś kiedyś „Tak bardzo chciałbym zostać kumplem twym”. Odwoływałeś się do Boga. Ostatnio otwieram gazetę i czytamy: „Muniek Staszczuk – jestem zakumulowany z Bogiem”. Gratulacje, udało ci się...

M.: – Jest mi daleko do tego, żeby mówić komuś, jak ma żyć. Przyznaję, jestem człowiekiem wierzącym i nie jest dla mnie problemem pójść do kościoła. Mogę wysłuchać kazania nawet wtedy, gdy ksiądz jest wyjątkowo głupi. Polski katolicyzm trochę mnie wkurza, ale to nie ma nic wspólnego z moją wiarą. Nie mogę powiedzieć o sobie, że jestem perfekt. Jeden ma władzę, drugi pieniądze. Miewam swoje obsesje, nałogi, ale jak coś się dzieje, to wybieram „Jezus Chrystus superstar” i idę w tę stronę. Nie zawsze mi to wychodzi, ale próbuję...

Sz. W.: – Wspomniałeś kiedyś o tym, że Jan Paweł II to był świetny facet...

M.: – Jan Paweł II to był facet z generacji ludzi, którzy odeszli, a którzy byli prawdziwymi świadkami XX wieku. Do nich należą też na przykład Czesław Miłosz, Jerzy Giedrojc czy Jan Nowak-Jeziorański. Osoby te miały po 80 lat, a mimo to były dla mnie największymi autorytetami. Dziś niezwykle trudno o autorytety...

Sz. W.: – Powiedziałeś kiedyś, że gdy wybierasz się w trasę, zawsze masz ze sobą małą ilość „trawki”, bo to dla ciebie taka „większa kawa”...

M.: – To było 10 lat temu...

Sz. W.: – Według mnie jeszcze cztery lata temu... Jak dziś do tego podchodzisz? Nadal uważasz, że to tylko „większa kawa”?

M.: – Szczerze? W ogóle nie ćpam, nie palę. Miałem problemy z amfetaminą i kokainą, ale to już przeszłość. Trochę drogów przyjąłem, bo trudno jest grać w zespo-

le i nie brać, zwłaszcza, że są teraz tak łatwo dostępne. Jak zaczynałem palić blanty, to było coś. Dziś można to nazwać zabawą dla wieśniaków, bo każdy może zająrać i nie ma w tym nic podniecającego. Teraz narkotyki w ogóle mnie nie podniecają, bo nie jest to żadna kontrkultura ani konstentacja. Może się zestarzałem? Wolę czasami napić się alkoholu i trochę się najebać...

Sz. W.: – Nawiązując do tego, co powiedziałeś, pytam: – „W takim razie co cię podnieca?”

M.: – Co mnie podnieca? Ciało mojej kobiety...

Sz. W.: – Wróćmy do polityki. Jesteś dzieckiem rewolucji. Twoje kawałki „Jest super” czy choćby z najnowszej płyty „Hej, Mr President” mają ewidentny podtekst polityczny. Stwierdziłeś kiedyś, że takie partie jak PiS czy LPR przyczyniają się do rozwoju rocka w Polsce...

M.: – Nie chce mi się gadać o PiS-ie czy LPR-ze...

Sz. W.: – Ale tworzysz kawałki, które dotykają polityki. Czym ona dla ciebie jest?

M.: – Czasami trzeba zabrać głos na temat tego, co się dzieje w Polsce. Jestem przecież z tym krajem dość mocno związany. Denerwują mnie sytuacje, kiedy jakiś idiota mówi, kto jest gorszym Polakiem, a kto lepszym. Mam mnóstwo przyjaciół mających na ten temat różne opinie. Są czarni, homoseksualni... Teraz ludzie są podzieleni, spolaryzowani w poglądach. Od czasów komuny nie było takich podziałów. Jechałem kiedyś pociągiem, zadzwoniła do mnie dziennikarka i spytała: „Na kogo będzie pan głosował w wyborach prezydenckich Warszawy?”. Odpowiedziałem: „Na Hannę Gronkiewicz-Waltz”. A ona: „Dlaczego?” „No bo nie lubię PiS-u”. Obok mnie stał jakiś koleś i powiedział: „Dobrze wiedzieć! Nigdy już pana płyty nie kupię!”. Zachowywał się agresywnie. Powiedziałem: „Spokojnie, proszę pana. Pan ma takie poglądy, a ja mam inne. Nic się nie stanie, jak pan nie kupi mojej płyty...”

Sz. W.: – „Jest super” i było super z tobą porozmawiać. Dziękuję ci serdecznie za rozmowę.

Rozmawiał:

Szymon SZYMON:;) Wróbel

Jesteśmy generacją, która powinna zmienić stosunek do samych siebie. Zaczniemy od wyrzucenia z naszego słownika zwrotów typu: „Nie mogę”, „Nie dam rady”, „Nie ma takiej opcji”.

Mentalność

to bariera, która ogranicza nasz rozwój

Istnieje takie powiedzenie „Jak nas widzą, tak nas piszą”. I tu pojawia się paradoks, ponieważ w wielu krajach zachodnich postrzegani jesteśmy jako ludzie wywodzący się z „ponurego krajobrazu”, ale bogaci wewnętrznie, otwarci na innych i ciekawi świata. Krocząc ścieżkami polskich miast, uderza nas szarość ulic, po których stąpają smutne i zamyślane twarze młodych ludzi.

Co powoduje ów stan? Spoglądając na naszych rówieśników z zachodnich metropolii na pierwszy rzut oka, fizycznie, nie dostrzegamy żadnych różnic. Nosimy te same spodnie, buty, czeszymy się podobnie. Niestety, jest to tylko złudzenie. Trawią nas kompleksy i brak wiary w siebie. Odnoszę wrażenie, że czujemy się gorsi, żyjemy przeszłością, która zewsząd nas atakuje.

Polska to kraj o bogatej historii i pełnym przywiązaniu do tradycji, która jest obecna także w naszym codziennym życiu. Boimy się postawić na oryginalność, obawiając się drwin ze strony innych. Zazdrościmy każdemu, komu udało się znaleźć swój styl, sami nie mając jednak odwagi poddać się transformacji z „szarej myszki” w kogoś wyrazistego, kto potrafi walczyć o swoje. Jesteśmy generacją, która powinna zmienić stosunek do samych siebie. Zaczniemy od wyrzucenia z naszego słownika zwrotów typu: „Nie mogę”, „Nie dam rady”, „Nie ma takiej opcji”. Jednym słowem, zrezygnujemy z narzekania, które i tak niczego w naszym życiu nie zmienia.

Weźmy przykład z naszych kolegów z krajów Unii Europejskiej: pewnych siebie, a co za tym idzie – odważniejszych, stawiających na indywidualność. Wielkie metropolie, które z jednej strony nas fascynują swoją różnorodnością ras, kultur, języków, z tego samego powodu nas przerażają. Różnorodność wymusza na ludziach tolerancję, której w naszej ojczyźnie niestety brakuje.

Mentalność jest barierą, która ogranicza nasz rozwój, a przecież tkwi w nas ogromny potencjał. Mamy takie same prawa jak nasi rówieśnicy z innych państw. Nie czujmy się gorsi czy na tzw. straconej pozycji. Na rzeczy z pozoru negatywne patrzmy bardziej optymistycznie, a problemy zamieniamy w wyzwania. Jedno jest pewne: jak Polak chce, to potrafi. Tylko z tymi chęciami czasem różnie bywa...

Paula

Czy do końca zdajemy sobie sprawę z tego, że w reklamie stosowane są wszelkiego rodzaju chwyt, które bezpośrednio lub pośrednio działają na naszą podświadomość?

„Założ software na swój hardware”



Rekлама nie może pozostać niezauważona! Takimi właśnie kategoriami kierują się firmy lansujące na rynku swój produkt, agencje i biura. Nietrudno się domyślić, co jest dość częstym tematem owych krótkich filmików, powtarzających się bez końca, puszcanych jednym ciągiem średnio co dwa lub trzy kwadranse na wszystkich kanałach. Seks, coraz bardziej powszechny w dzisiejszych mediach, stanowi idealny podtekst ówczesnej reklamy: „Połóż mnie, a zobaczysz, jaka jestem dobra (...); Chcesz dotknąć? (...); Bardzo chciałabyśmy usiąść ci na twarzy”.

To nie są wbrew pozorom reklamy agencji towarzyskich, lecz płytek ceramicznych, proszku do prania i okularów. Twórcy reklam wychodzą z założenia, że wzbudzone w odbiorcach pożądanie przełoży się na pożądanie polecanego produktu. Seksowna kobie-

ta przyciąga uwagę zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Przypomnijmy sobie boską niewiastę, która parady w czerwonej sukience, eksponując swoje długie, smukłe nogi, reklamującą piwo. Sprzedaż wzrosła, ale... zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet po 45. roku życia, co zaskoczyło zapewne samych producentów. Erotyka w reklamie to temat delikatny, szczególnie w naszym kraju. Niektóre niejednoznaczne spoty mogą pomóc, a niektóre wręcz zaszkodzić. Sęk w tym, aby przewidzieć, na ile tolerancyjne jest grono osób, do których będzie kierowany ów przekaz. Skutecznie stosuje się przykuwające wzrok slogany o podwójnym znaczeniu, np. kobieta z wydajnym biustem i reklamowany samochód, a obok hasło „Nieźle zderzaki”. Także zdaje egzamin sytuacja przedstawiająca lato w mieście, na skwerkach wielkie kaktusy o falicznych kształtach i slogan „Te quilka przyjemności”.

W porównaniu z zachodnimi, polska reklama jest oazą delikatności i subtelności, choć nie zawsze z górnej półki. Usługi bankowe reklamował na billboardach biust, monitory zachwalały nagie modelki, prezerwatywy slogan: „Załóż *software* na swój *hardware*”, a maszynę do kopiowania – hasło „*Włóż mi*”.

Jakże mówić o nieetyczności i nie wspomnieć o wykorzystywaniu homoseksualizmu na potrzeby reklamowe. Wprowadzenie elementów homoseksualnych przesunęło znacznie granice. W reklamie Toyoty w Australii dwóch gejów z dalmatyńczykami połączono hasłem: „*Samochód rodzinny*”. Do korzystania z pewnych linii lotniczych zachęcali kobieta i mężczyzna podziwiający ten sam obiekt – przystojnego młodzieńca. Homoseksualizm wykorzystuje się z dwóch powodów: aby nadać reklamie nowatorski, nieobrany jeszcze styl, jak również z innego powodu, a mianowicie taki, że gej jest uważany za dobrego konsumenta, o którego handel zabiega coraz bardziej.

W Polsce to oczywiście jeszcze temat tabu, ale na Zachodzie już dawno odkryto tę prawdę, jako że geje to najlepiej ustawiona grupa społeczna, najwięcej zarabiająca i najwięcej wydająca. Są najbardziej cenioną grupą klientów w sektorze artykułów luksusowych. Garnitury Bossa, krawaty Dolce e Gabbana, buty Bally, zegarek firmy Rolex, bielizna KC, koszula Romea Gigli... A usługi? Wizyta u ekskluzywnego fryzjera z masażem i maseczką? Greckie wyspy jesienią, sylwester w Barcelonie. Lato obowiązkowo na Mykonos, bo tam przecież wszyscy jeżdżą! Wiadomo, że przeciętny obywatel, mający na utrzymaniu żonę i dwójkę dzieci oraz niewinne zachcianki na boku, nie jest w stanie sobie na wyżej wymienione atrakcje pozwolić.

W sąsiadujących z Polską Niemczech obliczono, że przeciętny gej zarabia około 8 tys. zł, z czego wydaje około 3 tys. zł na rozrywki, podróże i materiały konsumpcyjne. O takie pieniądze warto walczyć, odkładając na bok wszelkie stereotypy i uprzedzenia. Zauważmy, że będąc w gejowskim lokalu, słyszymy nieustanny jazgot, bez przerwy coś piszczy i dzwoni. Geje bowiem posiadają dwa razy więcej telefonów komórkowych niż heterocyka przeciętność i do tego odczuwają potrzebę nieustannego dzielenia się z przyjaciółmi najnowszymi plotkami. Nie mogą również obejść się bez Internetu, gdzie łatwo można

odnaleźć swoją drugą połowę. Przywiązują wagę do lepszego standardu życia bardziej niż inne porównywalne grupy. Ta branża, agencja reklamowa czy biuro podróży, która to prędzej zrozumie, prawdopodobnie będzie miała dużą przewagę nad innymi. Sądzę, że większość z nas tkwi w przekonaniu, jakoby znała zasady działania reklamy i im nie ulegała, kierując się jedynie jakością nabywanego towaru i zapotrzebowaniem. Lecz czy do końca zdajemy sobie sprawę z tego, że w reklamie stosowane są wszelkiego rodzaju chwytły, które bezpośrednio lub pośred-



nio działają na naszą podświadomość? Czy wiemy o tym, że kupując reklamowany produkt, często otrzymujemy także tzw. wartość dodaną, czyli identyfikujemy się z jakąś osobą, sytuacją czy zdarzeniem? Dlatego do nabycia towaru zachęcają nas idealni bohaterowie zarówno od strony fizycznej, jak i intelektualnej, z którymi chętnie chcielibyśmy się równać.

Te wabiki i wiele innych stosuje się po to, aby zdobyć odbiorcę. Rzecz w tym, że już dawno minęły czasy, kiedy wszystko można było sprzedać od ręki. Dziś, szczególnie w dużych miastach, istnieje ogromna oferta towarów, które zazwyczaj bez dobrej reklamy nie miałyby żadnego przebiccia, a dzięki niej mają, a to jednoznacznie świadczy o wielkiej mocy reklamy w dzisiejszym świecie.

Joanna Zielińska



**teatr
KTO**

luty 2007



Teatr KTO
ul. Gzysików 8 Kraków
tel. 012 623 73 00
tel./faks 012 633 89 47
godz. 10–18
promocja@teatrkto.pl
www.teatrkto.pl



Scena Graffiti, „Kamienie w kieszeniach”. Tragikomedia na dwóch aktorów

Spektakl teatralny wg Marie Jones

Występują: Bartłomiej Kasprzykowski, Szymon Sędrowski

Akcja sztuki rozgrywa się w małej irlandzkiej wiosce. Wielkie studio z Hollywood zdecydowało się kręcić tu film i jako statystów wykorzystuje ludzi z okolicy. Opowieść snują dwaj statyści (Charlie i Jake), którzy wcielają się w kilkanaście postaci.

Atmosfera na planie zdjęciowym oraz kolosalne pieniądze stojące za całą machiną rozbudzają w nich nadzieję na przeżycie amerykańskiego snu o sukcesie.

Oblicze wymarzonego świata dekonspiruje samobójstwo jednego ze statystów. Wtedy pojawia się pomysł: co by było, gdyby statyści zostali gwiazdami, a gwiazdy statystami?

Komedia Marie Jones opisuje konsekwencje, jakie wynikają z wkroczenia wielkiego świata do małej, prowincjonalnej społeczności. Jest wirtuozerskim pokazem możliwości aktorskich.



Teatr Proscenium, „Rewia w Ciotkogrodzie. Międzywojenne piosenki podwórkowe oraz fragmenty tekstów Juliana Tuwima”

Program muzyczny

Występują: Beata Wojciechowska, Złota Zajączkówna, Jacek Joniec

Akompaniament: Piotr Pułka

„Każdy człowiek może przyprowadzić kobietę, każda kobieta dziecko, każde dziecko psa, każdy pies szczeka...”
...czyli klimat podwórkowych piosenek i tekstów kabaretowych Juliana Tuwima, które poruszają swą prostotą, nostalgią, humorem...

Aldona Jankowska, „Jak nie ja, to kto?”

Program kabaretowy (stand – up comedy)

Występują: Aldona Jankowska, Henryk Pasiut

Stand-up comedy to kabaretowa forma estradowa,

wymagająca z jednej strony niezwyklej precyzji i sprawności aktorskiej, a z drugiej umiejętności improwizacji oraz odwagi nawiązywania bezpośredniego kontaktu z widzem.

Na program „Jak nie ja, to kto?” składają się doskonale napisane i dobrane teksty satyryczne, piosenki kabaretowe, kuplety śpiewane wspólnie z publicznością, zwariowane kostiumy i żarty muzyczne. Dzięki nim, zgodnie z tradycją stand-up comedy, Aldona przywołuje na scenę galerię różnych typów i charakterów ludzkich.

Paulina Bisztyga z Zespołem, „Akustycznie”

Koncert

Występują: Paulina Bisztyga (śpiew), Roman Ślęzyk (kontrabas), Krzysztof Łochowicz (gitara akustyczna), Paweł Odorowicz (altówka), Wiktoria Chrobak (instrumenty perkusyjne)

Paulina Bisztyga, piosenka, autorka tekstów, wraz z Romanem Ślęzykiem współautorka muzyki.

Laureatka wielu festiwali piosenki artystycznej, w tym m.in. Studenckiego Festiwalu Piosenki 1999 i Festiwalu Młodzieży Akademickiej Fama 98, 99. Laureatka prestiżowej Nagrody im Grzegorza Ciechowskiego w 2001 roku, przyznawanej młodym twórcom za tzw. Multimedialność. W 2000 roku ukazała się debiutancka płyta pt. „Nie ma co się bać”. Podczas koncertu w Teatrze KTO będzie można usłyszeć piosenki z tej płyty oraz zupełnie nowe (które znajdują się na przygotowywanej obecnie następnej płycie), w wersji unplugged. Koncert ten będzie kolejnym eksperymentem, dokonywanym w obrębie tzw. piosenki z tekstem oprawionym w muzykę.

Zespół KARBIDO, „Stolik. Szmeroszepty klonowe, czyli partytura na czterech panów i stół”

Projekt muzyczny

Występują: Paweł Czepułkowski, Igor Gawlikowski, Michał Litwiniec, Marek Otwinowski

Akustyk zespołu: Jacek Fedorowicz

PROJEKT NAGRODZONY **TUKANEM OFF** DLA NAJLEPSZEGO PRZEDSTAWIENIA NURTU OFF 27 PRZEGLĄDU PIOSENKI AKTORSKIEJ WE WROCŁAWIU

